



WERDA MARIA

Od roku 1945, gdy Polska odzyskała Ziemie Zachodnie w wyniku zakończenia II wojny światowej, wiele polskich rodzin znalazło na Ziemi Jeleniogórskiej swoje miejsce. Tu odnalazły lub zbudowały od początku swoją tożsamość. Co to oznacza?

Członkowie rodzin odczuwają świadomość własnych cech tu nabytych i własnej odrębności, którą tu zbudowali na przestrzeni 60 - 50 - 40 lat. Mają poczucie wewnętrznej spójności i poczucie jedności. Trzeba było wielu lat, aby tak pojętą tożsamość uświadomić sobie. Przybyli tu głównie Polacy z Polski Centralnej i Północno - wschodniej, ale także z innych regionów kraju, z okolic Poznania, Śląska czy Pomorza.

Wśród nich był mój teść-Józef. Opuścił swoje rodzinne strony-okolice Białegostoku i przyjechał do Jeleniej Góry. Niezależnie niemal w tym samym czasie przybyła tu spod Sandomierza młoda Maria, moja obecna teściowa. Spotkali się i stworzyli w Jeleniej Górze nową rodzinę, tak, jak tworzyło się nowe Państwo Polskie.



Tak wyglądali, moi teściowie, gdy przyjechali do Jeleniej Góry

Postaram się prześledzić życiową drogę tej rodziny, z którą jestem dziś związana formalnie, uczuciowo i emocjonalnie. Weszłam do niej przed 27 laty, wychodząc za mąż za ich syna Stanisława.

Dziś są już trzy pokolenia, seniorzy to moi teściowie: Józef i Maria, średnie pokolenie, czyli my: Stanisław i Maria (a także siostra męża Hanna i jej syn) oraz juniorzy, czyli nasi synowie: Paweł i Michał. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że moi teściowie noszą piękne biblijne imiona Józef i Maria, ich patroni wskazywali im drogę, którą należało pójść. Może, dlatego rodzina, którą założyli, jest pełna miłości, dobra, szacunku i wiary. Ja zaś noszę to samo imię i nazwisko, co teściowa. Cieszę się z tego, gdyż jest to kobieta dobra, mądra i szlachetna.

Droga życiowa naszej rodziny jest długa, ale od 58 lat wrastamy w tę ziemię, którą wszyscy kochamy i nazywamy „ naszą małą Ojczyzną „.

Chcąc poznać drogę życiową i doświadczenie zawodowe dawnych i obecnych mieszkańców Jeleniej Góry, postanowiłam zdobyć tę wiedzę poprzez rozmowę z męskimi przedstawicielami naszej familii, czyli teściem Józefem, synem Stanisławem Józefem oraz wnukiem (a moim synem) Pawłem Stanisławem. Jak widać, kolejni męscy potomkowie otrzymują, jako drugie imię - imię swojego ojca. Moi teściowie twierdzą, że wróży im to długie życie, a ja w to uwierzyłam. Cóż jest ważniejszego, piękniejszego i ważniejszego niż ciepła, rodzinna rozmowa ? To dzięki niej zdobyłam informacje, nawiązałam więź i spędziłam wiele miłych chwil z najbliższymi mi „ mężczyznami". Wszyscy trzej panowie otrzymali te same pytania, ale ich odpowiedzi nieco się różniły, bowiem żyli i żyją w innej rzeczywistości historycznej.

Oto mój pierwszy rozmówca: Józef, 81 lat, wykształcenie podstawowe.

Kiedy i dlaczego przybyłeś do Jeleniej Góry ?

Jak wiesz, trwało zasiedlanie „ziem zachodnich”. Był styczeń 1951 roku. Wyszedłem właśnie z wojska i przyjechałam do Jeleniej Góry do kolegi na urlop. On był tu już od 1947 roku. Pracował w *Celwiskozie*. Namówił mnie, żebym został. Zabrał do zakładu. Za jego wstawiennictwem zostałem od razu przyjęty. Pracowałem w *Celwiskozie* przez całe życie. Aż do 1995 roku, gdy w wyniku wypadku poszedłem na rentę. Wykonywałem trudną pracę, konserwowałem najwyższy komin fabryki. To było niebezpieczne, ale potrzebne.

Wróćę do początku. Gdy zdecydowałem się zostać w Jeleniej Górze, zamieszkałem na ulicy Kasprowicza u bogatej Niemki, której nie wysiedlono z Jeleniej Góry. Ona była właścicielką znanej restauracji *Stylowa*. Potem jej ją odebrano. Dziś już nie ma tej restauracji, a szkoda.

Kiedy poznałeś Marię ?

Marysię poznałem dość szybko. Przyjechała do Jeleniej Góry z koleżanką na urlop do jej siostry na ulicy Szewskiej. Właśnie u siebie w Sandomierzu skończyła kurs przędzalniczo-tkacki. Po wakacjach miała podjąć pracę w fabryce firan. Spodobało jej się tu jednak i została na zawsze. Koleżanka wyjechała. Wkrótce poznaliśmy się, pobraliśmy i już razem zamieszkaliśmy na ulicy Spółdzielczej, gdzie mieszkamy do dzisiaj, czyli 57 lat. Dopiero w tym roku, gdy stało się to możliwe za niedużą cenę, kupiliśmy to mieszkanie na własność. Może przez sentyment ?



Maria wkrótce po przyjeździe do Jeleniej Góry

Jak wyglądało wtedy miasto ?

Miast było ładne, nie było zniszczeń wojennych. Elewacje domów były zadbane, koło domów ogródki. Po ulicach jeździły tramwaje, samochodów było bardzo mało. Ciekawostką były bryczki konne. Dworzec PKP tętnił życiem. Pamiętam tylko bardzo stary Rynek - Stare Miasto, które potem w całości przebudowano. Korytarze naszych domów były bardzo zadbane, wszędzie też była zieleń. Nie wiem, czy to młodość, czy rzeczywiście było pięknie. Chcę dodać, że było naprawdę bezpiecznie, nikt się nie bał wracać wieczorem, czy iść na spacer za miasto, nie było chuliganów.

Który obiekt wydawał Ci się najciekawszy?

Perła Zachodu! Tam było pięknie. To był cel spacerów, miejsce sobotnich zabaw tanecznych. Pamiętam też dużą salę sportową z ringiem bokserskim na środku. Znajdowała się tam, gdzie dziś jest ZETO. Chodziło się na mecze... Wspominam to z rozrzewnieniem.

Jak spędzaliście czas po pracy?

Tego czasu nie było za wiele. Pracowałem na zmiany, w soboty także. Pozostały tylko niedziele. Całymi rodzinami chodziło się na spacery do parku. Po południu słuchało się radia, bo TV pojawiła się później.



Spotkanie sąsiedzkie



Po pracy z kolegami



Na wycieczce organizowanej przez zakład pracy

Co Was cieszyło, sprawiało radość?

Muszę powiedzieć, że niemal wszystko. Ludzie byli szczerzy i życzliwi. Prawie wszyscy byli na tym samym poziomie ekonomicznym. Spotykaliśmy się całymi rodzinami, graliśmy w karty, śpiewaliśmy. Miejscem spotkań było podwórko lub czyjeś mieszkanie. Można powiedzieć, że ludzie byli biedni, ale zadowoleni z życia i radośni. Nikt nikomu nie zazdrości.

To było ważne, bo większość z nas była tu w Jeleniej Górze sama. Ja nie miałem tu ani rodziców, ani rodzeństwa. Sąsiedzi byli, więc jak rodzina. Czasem dorośli szli potańczyć na dancing do restauracji. Dziś tego nie macie.

A co powiesz o pracy Marii, swojej żony?

Oczywiście pracowała, najpierw w Czesankowej, potem tam gdzie ja w *Celwiskozie*. Na końcu w *Jelfie*, na akord. To była ciężka praca. Stąd odeszła podobnie jak ja na rentę. Oboje mieliśmy takiego zdrowotnego pecha.

Jak rodziły się dzieci, łatwo je było wychować?

Kiedyś nie było to łatwe zadanie. Kobiety miały tylko 3 miesiące urlop macierzyński. Potem wracały do pracy, a dzieci do żłobka i przedszkola. Kiedyś

nie było tzw. niań. Mało, kogo było stać, żeby żona nie pracowała. Do tego dochodziły inne problemy. Brak pralek automatycznych, ładnych i dobrych ubrań dla dzieci, pampersów (tylko pieluchy tetrowe, które trzeba było prać, gotować i prasować). Żadnych odżywek czy gotowych zup. Gdy dzieci podrosły, dyscypliny uczono je kłapsem. Nie był wtedy zabroniony. Muszę powiedzieć, że ja osobiście ani razu nie uderzyłem swojego dziecka.



Syn Stanisław z siostrą na spacerze po jeleniogórskich ulicach

Tyle słyszałam o Twojej działce...

Każdy pragnął ją mieć. Trzeba się było długo starać lub mieć tzw. znajomości. W naszej okolicy (ul. Spółdzielcza) pozostało 17 działek po Niemcach, dawnych mieszkańców. Pewną część ziem oddali na działki okoliczni gospodarze. Ludzie dbali o swoje działki, uprawiali jarzyny, owoce. Dziś działki leżą odłogiem, to kiedyś było nie do pomyślenia.

Jakie tradycje rodzinne kultywowaliście?

Myślę, że za czasów mojej młodości to były głównie święta i obyczaje z nimi związane. Kiedyś u nas nie obchodziło się tak uroczystości imienin czy

urodzin, mikołajków, walentynek. Dbaliśmy o nauczanie dzieci szacunku dla dorosłych no i to drugie imię dla syna...

Dlaczego nigdy nie puściliście Jeleniej Góry?

Byliśmy przywiązani do pracy i do zakładu. Na ojcowiznie gospodarowało już nasze rodzeństwo, które pozostało tam. Domostwo Marii na Woli Baranowskiej zostało całkowicie zniszczone w czasie wojny przez Niemców. Jej bracia zbudowali wszystko od nowa. Ona swój dom miała już tu w Jeleniej Górze. Moje gospodarstwo rodzinne na białostocczyźnie też ucierpiało w czasie wojny. Wszystkie zabudowania gospodarcze Rosjanie zburzyliby zbudować zapory antyniemieckie. Odbudowę też zajęli się moi bracia. Ja w Jeleniej Górze budowałem swoją przyszłość. Dwoje ludzi, tzn. ja i Marysia przybyło z dwóch różnych stron i stworzyło tu swój dom. Byliśmy i jesteśmy tu szczęśliwi. Tu jest całe nasze życie. Poza tym podoba nam się ta ziemia, bliskość gór, natury. My już jesteśmy stąd, mamy poczucie jedności z tymi, którzy żyją na Ziemi Jeleniogórskiej, to nasza tożsamość.

Mój teść, Józef, pochodzący z innego regionu Polski twierdzi, że czuje się jeleniogórzaninem. Ciekawa byłam, jak będzie wyglądała moja rozmowa ze Stanisławem, moim mężem oraz Pawłem, naszym synem. W jakim stopniu oni utożsamiają się z Jelenią Górą?

Mój kolejny rozmówca to Stanisław Józef, lat 52, wykształcenie średnie - mój mąż.

Czy jesteś zadowolony, że urodziłeś się w Jeleniej Górze?

Tak, jestem zadowolony. W Jeleniej Górze mogę się realizować w różnych dyscyplinach sportowych, jeżdżę na rowerze górskim i na nartach, gram w tenisa, pływam, uprawiam turystykę pieszą, mam odznakę GOT- u. Gdzie indziej te możliwości byłyby ograniczone? Poza tym uwielbiam ten urozmaicony horyzont no i oczywiście jeździć po drogach górskich.



Stanisław i jego pasja

Pamiętasz, jak się poznaliśmy?

Tak, poznaliśmy się na kursie tańca u „mistrza” Małka w Wojewódzkim Domu Kultury na ulicy 15-Grudnia (dzisiaj Bankowej). Wcześniej tańczyłem u pana Kurzaka. Chciałem porównać pracę obu mistrzów i tak trafiłem do WDK, gdzie pracowałaś. Stało się tak, że najpierw byłaś moją partnerką do tańca, a potem do dzisiaj partnerką życiową. Do dziś lubię tańczyć, w ogóle lubię wszystko, co łączy się z muzyką.

Gdy podejmowałeś swoją pierwszą pracę, było o nią łatwo czy trudno?

Był to rok 1974, miałem wtedy 18 lat. Moje pierwsze miejsce pracy to Remontowo-Budowlana Spółdzielnia Pracy. Potem były inne, ale można było pracować wszędzie, jeśli się tylko chciało. Pracy było pod dostatkiem. Praktycznie w każdej firmie były wolne etaty, zupełnie inaczej niż dziś. Mnie pociągało od zawsze budownictwo i tym się zajmowałem przez kolejne lata. Myślę, że w Jeleniej Górze i okolicach jest dużo miejsc, w których pozostawiłem swoje ślady, jako wykonawca, np. remonty na terenie Akademii Ekonomicznej.

Pamiętasz, jak wyglądała Jelenie Góra w czasach Twojej wczesnej młodości?

Podobnie jak dziś. Elewacje domów zdążyły się już zniszczyć, a niewiele odnawiano. Mało też budowano nowych obiektów. Na ulicach było coraz więcej aut, zniknęły tramwaje, nie było już bryczek, o których mówił mój ojciec. Drogi remontowano w niewielkiej ilości i to pobieżnie, jakość prac była „marna”. Wszystkie te rzeczy nie miały jednak większego wpływu na moje przywiązanie do miasta, w którym się urodziłem. Cieszę się bardzo, że teraz czasy się zmieniły i Jelenia się zmienia na lepsze. Gołym okiem widać, ile się zmienia. Domy, ulice, handel, stacje benzynowe. Stare miasto i jego okolice są dziś naszą wizytówką.

Z którym obiektem jesteś związany emocjonalnie?

Pamiętam Klub *Iskra*, gdzie rzadko, bo rzadko, ale odbywały się koncerty muzyczne znanych zespołów. Byłem, jako chłopak na koncercie zespołów *Dwa plus jeden* i *Trzy korony*.

Jak spędzałeś i spędzasz czas po pracy?

Jako kawaler, młody chłopak prowadziłem sportowo - towarzyski tryb życia. Potem po założeniu rodziny sportowo - rodzinny. Dziś, jak wiesz, dominuje tylko styl sportowy. Lubię też spotkania rodzinne, dobry film lub koncert muzyczny. Realizuję to często uczestnicząc w koncertach na żywo wybranych zespołów. Niestety, takich jest mało w naszym mieście i często jestem zmuszony

wyjeżdżać poza Jelenią Górę. Pamiętam, jak w latach 90- tych wydarzeniem był przyjazd i koncert akustyczny lidera grupy Camel - Colina Bassa. Koncert był w Klubie *Gencjana*.

Co Cię dziś cieszy, co Ci sprawia radość?

Dziś cieszy mnie to, co robię, moje pasje sportowo - muzyczne. Mogę je uprawiać i godzić je z pracą. Cieszy mnie w miarę spokojne życie rodzinne, to, że nasi synowie mogli skończyć studia i są dziś wykształconymi ludźmi, przed którymi stoi wiele możliwości. A jeśli chodzi o moje rodzinne miasto, to cieszę się, że omijają je w zasadzie większe klęski żywiołowe, o jakich codziennie słyszymy w mediach i jakie mają miejsce w naszym kraju.

Co sądzisz o mojej pracy?

Uważam, że wykonujesz bardzo trudną, ale bardzo ważną i potrzebną pracę nauczycielki. Zdążyłem się prze te 27 lat przyzwyczaić, że szkoła to Twój drugi dom.

Czy Twoim zdaniem wychowanie naszych dzieci na przestrzeni lat 1993 - 2009 było trudnym wyzwaniem?

Wychowanie dzieci nigdy nie jest proste. Jednak lata, gdy nasi chłopcy byli małymi dziećmi, przyniosły już trochę ulg dla rodziców. Na początku były na wszystko kartki, a wyprawkę otrzymywało się na książeczkę zdrowia, ale potem było już łatwiej. Zaczęły pojawiać się jakieś odżywki, bobofruty, ładniejsze ubranka. Gdy poszli do szkoły, były kółka zainteresowań, które ich rozwijały i wzbogacały, wyręczając w pewnym stopniu rodziców.



Nasi synowie Paweł i Michał - wczesne dzieciństwo

Czy masz taki sam stosunek do naszej działki, jak Twój ojciec do swojej?

Dziś działkę może otrzymać każdy, kto chce. Wiele ogrodów działkowych leży odłogiem zaniedbanych. Jest to wynikiem wzrostu tempa życia, braku czasu. Tylko nieliczni emeryci uprawiają swoje działki, dbając o nie jak dawniej. Jak wiesz, ja traktuję naszą działkę, jako miejsce rekreacji, dlatego o nie dbam.

Jakie tradycje rodzinne chcesz przekazać naszym synom?

Chcę, aby nasi chłopcy w przyszłości szanowali chleb i wiedzieli, że trzeba na niego zapracować. Znają już wagę świąt rodzinnych, kochają sport, zwierzęta i szanują ludzi starszych. Mam sygnały, że mają świadomość, iż otrzymali to od swoich rodziców. Chcę, by zawsze byli blisko nas.

Czy myślałeś kiedyś o wyjeździe z Jeleniej Góry?

Miałem kiedyś propozycję pracy we Wrocławiu razem z mieszkaniem, jednak zrezygnowałem z tej szansy, gdyż przywiązanie do miasta i jego okolic wzięło górę. Już prawdopodobnie nigdy stąd nie wyjadę, chyba, że na urlop.

Te informacje od teścia i męża pokazują, jak żyło się w Jeleniej Górze na przestrzeni minionych lat. Najmłodsze pokolenie naszej rodziny to nasi synowie Paweł i Michał. Obaj narodzili się a przede wszystkim wychowali w Polsce

o zmienionym systemie politycznym, wzrastali w zmienionych warunkach. Paweł, jako pierwszy nasz syn otrzymał na drugie imię ojca - Stanisław, ma 26 lat i wyższe wykształcenie. Moja rozmowa z nim była krótsza, bowiem żyje krócej, ma mniejsze doświadczenie, nie założył jeszcze rodziny. Jako wnuk Józefa i syn Stanisława ma z nimi bardzo wiele wspólnego, przede wszystkim, tak jak oni jest bardzo przywiązany do swojego miasta rodzinnego. Twierdzi, że tu są jego korzenie, wspomnienia, *serce*.

Rozmowa matki z synem to dobry czas, pozwoliła mi poznać jego myśli, uczucia związane z miastem rodzinnym, o których rzadko się mówi.



Paweł i jego pasja

Co sądzisz synu o swoim mieście?

Jak wiesz, nie miałem wpływu na to, gdzie się urodziłem. Jednak cieszę się, że to jest Jelenia Góra. Podobnie jak tata uważam, że miejsce to daje nam szansę na uprawianie wielu pasji sportowych. Szkoda tylko, że tak wiele jest tu starych, zniszczonych budynków o smutnych elewacjach. Na szczęście zaczyna to się zmieniać. Po ulicach jeździ mnóstwo samochodów, które blokują ruch. Wiem jednak, że to znak czasów. Widzę wyraźnie, że wkracza do naszego miasta

nowoczesność, choćby poprzez różne sieci handlowe, wielkie markety. My młodzi to bardzo chętnie widzimy.

Czy masz tu swoje ulubione miejsce?

Są to korty tenisowe na ulicy Sudeckiej, Góra Szybowcowa z pięknym widokiem i okolice I LO, czyli „Żeroma” - mojej szkoły.

Co cieszy Cię, sprawia Ci przyjemność?

Dobra zabawa w miłym gronie przyjaciół, możliwość rozegrania meczu tenisowego na którymś z jeleniogórskich kortów (jest ich na szczęście coraz więcej). Z innych spraw to dobra muzyka, wydawanie zarobionych pieniędzy oraz powrót do starych miejsc-Zielonej Góry, gdzie studiowałem, Jeleniej Góry, gdzie spędziłem swoje szczęśliwe dzieciństwo. Interesuje mnie też motoryzacja, kocham jazdę autem, niekoniecznie szybką!

Jak wspominasz atmosferę dziecięcych zabaw?

Pamiętam nasze podwórko na ulicy Gałczyńskiego, gdzie dzieciaki spędzały czas po lekcjach. Tworzyliśmy zwartą grupę, która chętnie ze sobą przebywała. Nie brakowało pomysłów na zabawy, były, więc mecze, zawody, rowery, rolki - wszystko na świeżym powietrzu. Bywaliśmy na swoich urodzinach, odwiedzaliśmy się w domach. Od tego czasu minęło 15 lat i bardzo wiele się zmieniło. Ja to sam widzę. Podwórka świecą pustkami, dzieci zbyt dużo czasu spędzają w domu przed komputerem. Uważam, że to źle. Coraz mniej tętniących życiem podwórek. My takie mieliśmy.

Czego nauczył Cię dom rodzinny?

Z całą pewnością mogę wymienić szacunek dla chleba (całuję go, gdy upadnie), rodzinne święta, miłość do zwierząt, duch sportowy, szacunek dla starszych członków rodziny. Nie wyobrażam sobie nie odwiedzić dziadków podczas mojej wizyty w Jeleniej Górze.



Rodzinne spotkanie

Co wspominasz z łezka w oku, choć to było przecież tak niedawno?

Pamiętam wyjazdy z tatą na narty, wygrane mecze tenisowe, wakacje u dziadka na działce, smak świeżych warzyw i owoców, wizyty na Rakownicy, gdzie uczyłem się pływać. Szkoda, że jej już nie ma. Nasz dziadek Józek, jako pracownik *Celwiskozy* ją budował.

Dlaczego opuściłeś swoje rodzinne miasto?

Powody były cztery: studia w Zielonej Górze, poszukiwanie pracy, o którą w naszym mieście było dość trudno, wyjazd większości moich przyjaciół i kolegów do Wrocławia. Dziś tam mieszkam, ale jeśli ktoś mnie pyta, skąd jestem, mówię, że z Jeleniej Góry.

Czy myślisz o powrocie?

Nie wykluczam tego, ale muszę się najpierw ustabilizować materialnie i życiowo, rodzinie.

Co czujesz, jak przyjeżdżasz do domu?

Kocham atmosferę Jeleniej Góry, zwolnione tempo życia, spokój, domowe „żarcie”. Jeśli ktoś urodził się i wychował w małym mieście, zawsze będzie za tym tęsknił. Mnie to też dotyczy.

Kiedy zacząłeś pracować?

Zgodnie z tradycją rodzinną dość wcześnie. Wynika z tego, że my nie boimy się pracy. Już w czasie nauki w *ogólniaku* pracowałem w jeleniogórskich marketach. Potem w czasach studenckich wyjeżdżałem za granicę do pracy, głównie do Anglii. Teraz pracuję, jako przedstawiciel handlowy firmy kosmetycznej we Wrocławiu zgodnie z kierunkiem studiów. Mam nadzieję, że jeszcze będę pracował w moim rodzinnym mieście.



Najmłodsze pokolenie rodziny- Paweł i Michał(synowie Stanisława)

Taka jest droga życiowa naszej rodziny na Ziemi Jeleniogórskiej na przestrzeni lat 1951 - 2009. Ograniczyłam się do jej męskich przedstawicieli, reprezentantów trzech kolejnych pokoleń. Śledząc ich wypowiedzi, można

dostrzec różnice pokoleniowe dotyczące, jakości życia, pracy, sposobów spędzania wolnego czasu, form rozrywki czy wykształcenia. Łączy ich tożsamość mieszkańca Jeleniej Góry no i to, co wspólne, rodzinne - miłość, tradycje, zwyczaje, które zrodziły się właśnie tu.

Wspomnienia zebrała matka, żona i synowa Maria Werda

Próba stworzenia naszego drzewa genealogicznego:

